

Jak na lewym brzegu Buga z cholera walczone,
ostrowscy sygnaliści pożarowi spali, a licho oka nie zmrużyło,
krytycznie o proboszczu zuzelskim, w samych zaś superlatywach o plebanie z Wąsewa

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Urzednicy Cesarsko-Niemieckiego Urzedu Powiatowego w Ostrowi w czasie I wojny swiatowej¹.

Intensywne badania nad straszliwą klęską, jaką stanowiła cholera, prowadzono już od początków XIX w., ale dopiero w roku 1883 Robert Koch odkrył wywołujące tę chorobę maleńkie, ruchliwe, przybierające kształt przecinka bakterie. Podczas prowadzonych w Indiach badań wskazał na tamtejsze zaniedbane wiejskie zbiorniki wodne jako wylęgarnię wzmiankowanych bakterii, a Indie i Azję Środkową, jako naczelną miejscę, gdzie te śmiertelne zarazy brały swój początek. Gdy zatem w połowie roku 1892² poczęły nadchodzić niepokojące wieści, iż cholera zbiera swe ponure żniwo w azjatyckiej części Rosji, to stało się jasne, że jest tylko kwestią czasu, gdy zawita na zachodnie krańce imperium Romanowów. Lud przyjął te wieści bogobojnym strachem, jak zwykle oczekując najgorszego z pokorą i wręcz rezygnacją. Jednak światło, uzbrojone w zdobycze nauki jednostki poczęły mobilizację do nierównej walki. Przygotowania objęły cały obszar Królestwa Polskiego, a dzięki sterdyńskiemu lekarzowi mamy możliwość poznać, jak przebiegały w części naszego regionu leżącej po lewej stronie Buga.

W Ostrowi spłonęła fabryka dająca zatrudnienie ponad stu kobietom. Straż ogniowa wiele nie działała, bo choć ładnie prezentuje się na uroczystościach, to w praktycznym działaniu sprawdza się marnie. Sygnaliści pożarowi, zamiast czuwać nad spokojnym snem mieszkańców, sami śpią nocami. Gdyby nawet nie spali i ogień dostrzegli, to nie mogą larum podnieść, bo nie wiadomo, gdzie się zawieruszyły trąbki alarmowe. A jakby na miejsce zdarzenia strażacy przybyli, to z pustą beczką, bo wody stale brakuje i nie wiadomo skąd ją pozyskać.

Na łamach pisma „Wyzwolenie”, organu Związku Polskich Stronnictw Ludowych „Wyzwolenie” i „Jedność Ludowa”, podpisujący się inicjałami F. P. S. korespondent z powiatu ostrowskiego, wypowiada się w słowach nader ostrych o proboszczu zuzelskim, którym w latach dwudziestych minionego stulecia był ks. Walenty Załuska. Pod tajemniczymi inicjałami kryje się najprawdopodobniej pochodzący z wioski Kałęczyn, działacz chłopski Franciszek Sierota.

Parafianin z Wąsewa nazywa swą miejscowość „głuchą wioszcyną”, ale duch pośród ludu panuje tam wielki, a wiernych pobudza do czynu proboszcz ks. prałat Bolesław Włostowski. To z jego inicjatywy Wąsewo wzbogaciło się o nowy, piękny kościół. Nie była to

¹ *Das Generalgouvernement Warschau. Eine Bilderreihe aus der Zeit des Weltkrieges*, Oldenburg 1918, s. 102.

² Na tej samej stronie internetowej zamieszczono artykuł o serii klęsk, a w tym epidemii cholery, które dotknęły region w połowie XIX w. *Lata 1846-1856 nad Bugiem – Głód, choroby, zarazy*, do odnalezienia pod linkiem <https://madzelan.cba.pl/lata-1846-1856-nad-bugiem-glod-choroby-zarazy/>

pierwsza świątynia wzniesiona za sprawą proboszcza, bo w początkach XX w. zapisał się w historii parafii Czerwonka jako budowniczy tamtejszego kościoła.

Na początku maja bieżącego roku pan Marek zapoznał się z naszą odpowiedzią udzieloną panu Adamowi, a która z grubsza rzecz ujmując, stanowiła apoteozę starości. Nasz czytelnik przyznaje, że choć lat ma ledwie dwadzieścia cztery, to po lekturze wspomnianej odpowiedzi nie może doczekać się emerytury. Czas oczekiwania skraca sobie, szukając odpowiedzi na wiele dręczących młodych ludzi pytań. Pośród nich jest to dotyczące życia w epoce pozbawionej nie tylko smartfonów, ale nawet zwykłych telefonów komórkowych. Czyta bowiem o różnych plamach słonecznych, burzach magnetycznych zagrażających naszej telefonicznej cywilizacji i zastanawia się, jak sobie radzono w zamierzchłej epoce, nie mając dostępu do wspomnianych wynalazków.

Panie Marku, poniżej przytoczymy kilka zalet życia bez owych gadżetów, a po zapoznaniu się z zaprezentowanym, niezwykle logicznym wywodem z pewnością pocznie Pan marzyć o życiu w błogich, a wzbudzających w Panu obawy czasach. Po pierwsze, to nie było nie tylko telefonów komórkowych, ale i zwykły telefon stanowił luksus. W dodatku luksus ten nie miał funkcji zapamiętywania numerów, a zamiast przycisków z cyframi był wyposażony w obracającą się niczym kierat tarczę.

Jakże często słyszymy narzekania, iż po tak zwanym spożyciu ktoś wydzwania do kogoś w środku nocy. W tamtych czasach przypadków takich praktycznie nie było, gdyż system tarczowy stanowił sam w sobie zabezpieczenie przed użyciem przez osoby mocniej zawiane – niczym alkomat zamontowany w kierownicy samochodu i blokujący start silnika, w momencie, gdy wyczuje choćby jedną dziesiątą promila alkoholu. Osobnik znajdujący się pod mocnym wpływem odrywającego go od rzeczywistości elementu baśniowego musiał zatem przypomnieć sobie numer telefonu osoby, do której chciał się dodzwonić... ha, ha, ha, zadanie niewykonalne. Odnaleźć notatnik z numerami, po czym odszukać właściwą osobę i odczytać jej numer – abstrakcja. Załóżmy jednak, że jakimś cudem tego dokonał, to wtedy czekał go etap najtrudniejszy, numer w tym stanie wręcz cyrkowy, polegający na wykręceniu właściwego numeru na tarczy. Jak dysponując mętnym wzrokiem i niepewną ręką trafić wielokrotnie we właściwy otworek w tarczy, następnie odczekać, aż ustrojstwo się okręci, a przecież w stanie pomrocności choćby i jasnej, zdaje się, że jeden obrót trwa godzinami. Redakcja nie słyszała o herosie, który w stanie nietrzeźwości dokonał sztuki wykręcenia właściwego numeru.

Sugerujemy, aby z przyczyn choćby oszczędnościowych wyposażyć policję drogową nie w alkomaty, ale właśnie w stare telefony z tarczą, a osobnikom podejrzanym o spożycie, polecić zapamiętanie, a następnie wykręcenie numeru, podanego przez stróża porządku.

Powyższy wywód dotyczył nielicznych szczęśliwców posiadających przed dekadami telefon domowy. W dużych miastach trzeba było zazwyczaj korzystać z budek telefonicznych. Te zaś były nieliczne, większość z nich uszkodzona lub do cna zdemolowana, a do tych działających stały kolejki. Osobnik znajdujący się pod wpływem, zanim odnalazł działający aparat i odczekał swoje w kolejce, dawno już wytrzeźwiał i doszedł do jedynie słusznego wniosku, że telefonowanie nie ma sensu, albo po prostu zapomniał, w jakim celu włóczy się po ulicy. W wioskach i małych miasteczkach sprawa była jeszcze prostsza, bo aparatów ulicznych nie było, więc trzeba było czekać do białego rana na otwarcie najbliższego urzędu pocztowo-telefoniczno-telegraficznego.

A teraz sytuacja odwrotna. Załóżmy, że mamy po dziurki w nosie dzwoniącego co chwilę namolnego gościa. W tamtych dobrych czasach, gdy 90% populacji nie posiadało telefonu, w zasadzie problem ten nie istniał.

Po prawdzie to telefon był przekleństwem, bo jeśli ktoś nieopatrznie już sobie taki luksus zapewnił, to stawał się centralką telefoniczną dla całej okolicy. Odwiedzały go tłumy sąsiadów chcących do kogoś zadzwonić. Ci sami sąsiedzi przekazywali numer nieszczęśnika swym znajomym, współpracownikom, krawcowi, lekarzowi, sprzedawcy w mięsny, aby w pilnej potrzebie (np. w przypadku pojawienia się w sklepie żeberek), dzwonili pod podany numer. Biada posiadaczowi telefonu, który nie powiadomił we właściwym czasie sąsiadki o pojawieniu się wzmiankowanych żeberek. Biada temu, kto nie poczuł potrzeby podniesienia się z łóżka o drugiej nad ranem, gdy pan Zenek zapragnął zadzwonić do recepcji sanatorium goszczącego jego małżonkę, aby sprawdzić – podobnie jak poprzedniej nocy – czy żona śpi grzecznie w pokoju, a nie szaleje na dancingowych parkietach. Osobnik nieużyty, odmawiający pomocy sąsiadom w potrzebie stawał się wrogiem ludu, narażając się na porysowanie karoserii samochodu marki Trabant w wersji limuzyna.

Proszę się zastanowić, o ile mniej byłoby niepotrzebnych zerwań z dziewczynami, rozwodów, gdyby pomiędzy powzięciem myśli o zatelefonowaniu, a samym aktem telefonowania mijało przynajmniej pół dnia. Ilu ludzi zachowałoby dobrą pracę lub zrealizowało popłatny kontrakt, gdyby nie mieli pod ręką telefonu, a tym samym, nie sięgnęliby w chwili złości po aparat, aby zadzwonić do szefa lub do kontrahenta czy współnika i powiedzieć, co o nich myślą. Ileż przyjaźni przetrwałoby próbę czasu, gdyby najlepsza przyjaciółka nie dzwoniła, informując co pięć minut o każdym napotkanym kotku, piesku, spożywanej sałatce, czy twarzowej baskince z falbankami? Ludzie byłiby z pewnością szczęśliwsi i miłsi dla siebie.

Zwołaliśmy kolegium redakcyjne w tej sprawie. Podjęliśmy uchwałę, że zaczniemy zbierać podpisy pod obywatelskim projektem ustawy w sprawie nowego ładu telefoniczno-internetowego. Natychmiastowe połączenie z abonentem byłoby możliwe tylko w sytuacjach alarmowych. W pozostałych przypadkach, dopiero po upływie przynajmniej godziny od momentu wystukania numeru, pojawiałoby się na ekranie zapytanie – Czy nadal chcesz zadzwonić pod wybrany numer?

Byłby to czas wystarczający na zastanowienie się nad sensem telefonowania i zapewne przynajmniej 50% pytanych wybrałoby opcję – Nie. Ileż mniej zużytej energii, ileż mniej nerwów – poszkodowanymi byłiby zapewne tylko psycholodzy i psychoterapeuci, gdyż z braku klientów musieliby zmienić zawód, ale przy obecnej stopie bezrobocia nie stanowi to problemu.

Identyczne zasady powinny obowiązywać w przypadku wiadomości tekstowych i poczty elektronicznej. Jeżeli zaś chodzi o portale społecznościowe, to sugerujemy, aby czas pomiędzy zasygnalizowaniem chęci zamieszczenia tekstu, obrazka, filmiku itp., a umożliwieniem zamieszczenia wynosił przynajmniej trzy godziny. W przypadku zaś polityków, celebrytów czas ten winien wynosić co najmniej dobę.

[„Zdrowie” nr 91 z kwietnia 1893 r.]

PRZYGOTOWANIA SANITARNE W OSADACH I WSIACH WOBEC EPIDEMII CHOLERY

podał Dr. J. Tchórznicki

[obszerne fragmenty]

Otrzymałszy w lipcu oficjalne zawiązanie p. Naczelnika powiatu sokołowskiego gub. siedleckiej, by zorganizować „Komisje Sanitarne” w osadach Sterdyni i Kossowie, przystąpiliśmy do dzieła szczerze, ufni w nader wysoki cel naszej pracy, z nadzieją, że jeżeli epidemia powoli kroczyć będzie, zdołamy zbudować forty i wały ochronne, a bezpiecznie zasłonięci w fortecy będziemy oczekiwać klęski w pełnym rynsztunku. W tym celu zorganizowano w obu osadach „Komisje Sanitarne”.

Sterdyńska Komisja Sanitarna została w dniu 27 lipca 1892-go r. w ten sposób: przewodniczący – lekarz; zastępca – administrator dóbr; sekretarz – nauczyciel szkółki wiejskiej; członkowie stali – 4-ech mieszkańców osady i prowizor farmacji; członkowie zawiązani – naczelnik poczty i nauczyciel; przy tym wójt gminy, w rozporządzeniu którego dwóch strażników ziemskich.

Osadę rozdzielono na osiem rewirów – w każdym z nich obrano sanitarnego opiekuna i pomocnika. Osada Sterdyń jest stolicą rolniczego latyfundium, należy do światłego obywatela, owianego duchem postępu, wierzącego w higienę i jej pożyteczne skutki.

Taką samą Komisję zorganizowano w osadzie Kosów: przewodniczący – lekarz; zastępca – miejscowy obywatel; sekretarz, pisarz gminy, wójt gminy, w rozporządzeniu którego dwóch strażników ziemskich. Z każdej osady wezwano po 3-ech przedstawicieli gminy izraelskiej oraz zaproszono rabinów. Osadę podzielono na 11 rewirów, w każdym z nich zarządzał opiekun sanitarny i jego pomocnik.

Sterdyń oddaloną jest od Kossowa o 10 wiorst. Dlatego, aby przyległe wsie stanowiły jedną całość, do osady Sterdyń włączono: Poświętne Folwark i Wicie Lebidzie. Taką ostrożność zachowano w Kossowie, dołączając Kossów Lacki, Ruski i Hulidów.

Miejscowości obie położone są na płaskowzgórzu, schylającym się ku rzece Bug, która otacza je z dala, płynąc kolisto od m. Drohiczyna do Małkini tj. z południa na północny-zachód. Sterdyń leży na gruncie gliniastym i pól żyznych, na które układana jest obficie mierzwa. Otacza ją dokoła bujna roślinność; woda zaskórna, solankowa. Chemiczna analiza wody z 7-iu studzien i stawu, dokonana przez dr. Bujwida, opisaną jest w art. „Nasze rzeczki nadbużne” – „Zdrowie” z r. 1890 Nr 60³. Z analizy tej wypada, że woda nie jest dość czystą, zawiera nadmiar chlorków, bakterii i części organicznych, a zatem do pokarmów i napoi używaną może być tylko z braku innej źródlanej.

³ Wzmiankowany artykuł czytelnicy odnajdą pod linkiem: <https://madzelan.cba.pl/zapaskudzona-woda-w-doplywach-buga-a-w-studniach-tez-nie-lepsza-w-petersburgu-waza-sie-losy-kasy-oszczednosciowej-w-zuzeli-poprawa-fizjonomii-szkoly-w-zarebach-brat-zabija-brata-podpalacze-ze-sta/>

Domy mieszkalne po obu stronach stawu i małej rzeczki wilgotne, w rzędzie zaś wyższym od pola suchsze. Okoliczni włościanie mieszkają w domach wygodnych i suchych.

Osadę zamieszkuje Żydzi, między którymi jest tylko kilka rodzin zamożniejszych kupców, reszta biedacy, żyjący z dnia na dzień. Ponieważ stan zamożności mieszkańców gra niesłychanie ważną rolę pod względem sanitarnym, a przy tym prawie we wszystkich osadach Żydzi mają cechy wspólne, przyjrzyjmy się stanowi ekonomicznemu żydowskich rodzin w Sterdyni.

Z 610 Żydów zamieszkujących samą osadę potrzebuje wsparcia osób 108, składających się na 28 oddzielnych rodzin. [...] Urodzonych w Sterdyni i tu stale zamieszkałych z dziada pradziada jest rodzin 16; przybyłych z innych miejscowości kraju rodzin 12. Niezdatnych do pracy rodzin 14. Niezajmujących się niczym rodzin 8; zajmujących się drobnym handlem rodzin 11; 9 rodzin biednych nie posiada dzieci starszych, mogących dopomagać; 11 rodzin ma dzieci liczne starsze i pracujące, lecz tak biedne, że pomagać i nie mogą, i praca ich wystarcza ledwo na utrzymanie własnej rodziny, lub zaliczają się do biednych w innych wsiach i miastach.

[...]

Rzemieślnicy są to wiejscy krawcy, szewcy, pracujący około skór, szyjący czapki, 1 listonosz, 1 kopiający rowy, 1 garncarz. Przeważnie dla braku roboty i uzdolnienia pozostają oni całymi tygodniami bez zarobku. Żebraniną zajmuje się 5 osób; pobierają od kahału emeryturę 2 wdowy.

Uogólniając te stosunki i przyjmując też same normy dla innych osad, okaże się, że na 1000 Żydów wypada 190 biednych tj. $\frac{1}{5}$ część ludności i na 1000 Żydów 600 dzieci. Widzimy, jak wielka nędza panuje między Żydami Królestwa Polskiego. W osadzie Sterdyni stosunek ilościowy chrześcijan do Żydów przedstawia się w ten sposób: chrześcijan 161 – 21%; Żydów 610 – 79%. Mają więc kahały i baron Hirsch⁴, o czym myśleć. A my czyż możemy żądać, aby ci biedacy wykonywali na swój koszt ulepszenia sanitarne?

Osada Kossów leży na gruncie wapienno-piaszczystym, z jednej strony wśród żyznych pól, z dwóch stron innych wśród wydmy i piasków pokrytych karłowatą sośniną. Przez osadę przepływa rzeczka. Wilgoć w domach nie tak znaczna, lecz w tych, co stoją nad rzeczką okropna. Woda ma smak wyborny, są źródła lekko wapienne wysmienite. Mieszkańcy często chorują na kamice, z powodu obfitości wapna w wodzie.

Osada przepełniona jest straszliwie przez biednych Żydów. Bez przesady połowa z nich literalnie nie ma z czego żyć. Drobnymi handlarzami i rzemieślnikami prowadzą opłakany żywot. Włościanie średnio zamożni, okoliczna drobna szlachta również biedna. Kilku okolicznych obywateli nie może przysporzyć dobrobytu wegetującej ludności. Przeprowadzenie kolei linii Siedlecko-Małkińskiej jeszcze bardziej przyczyniło się do zbiednienia Żydów.

Ponieważ w lipcu tj. w chwili rozpoczęcia przygotowań cholera grasowała dopiero w Astrachaniu i Saratowie, zdawało się, że mamy dosyć czasu. W dniu 27 miało miejsce pierwsze zebranie członków Komisji Sanitarnej w Sterdyni, a w dniu następnym w Kossowie.

⁴ Maurice de Hirsch, baron Moritz von Hirsch auf Gereuth (1831-1896), finansista, wielki posiadacz ziemski, filantrop, m.in. fundator żydowskich kolonii rolniczych w Argentynie [przyp. aut. opracowania].



Mapa Rosji przedstawiająca kierunki rozprzestrzeniania się epidemii cholery w roku 1892.

Źródło: Zbiór map różnych krajów, sygn. 148, Archiwum Państwowe w Lublinie.

Pierwsze te posiedzenia były, że tak rzeknę, organizacyjne, na nich podzielono osady na rewiry, wybrano sanitarnych opiekunów i ich pomocników oraz określono obowiązki członków, cel prac, zadanie komisji i stosunek jej do ludności. Nadeszły cyrkularze Departamentu Medycznego, wydane w lipcu o pracach sanitarnych i dezynfekcji, które posłużyły jako punkty wyjścia do działań Komisji.

Następne posiedzenia odbywały się stosunkowo bardzo często, gdyż przez cały czas trwania zajęć, odbyło się w Sterdyni posiedzeń 18, w Kossowie 13 – każde trwało po parę godzin. Przede wszystkim Komisja postanowiła w pełnym komplecie obejrzeć osady, wchodząc do każdego domu i podwórza, jasno określając i zapisując do dziennika rewiru, co i u kogo zrobić potrzeba. Wszelkie wyjaśnienia co do wątpliwości dawali sanitarni opiekunowie lub Komisja. Po każdym posiedzeniu udawało się obejrzeć nie więcej jak jeden rewir – robota więc szła powoli. Aby zrozumieć, co było do zrobienia, spróbujmy przyjrzeć się, w jakim stanie Komisja znalazła osady Sterdyni i Kossów.

W Sterdyni znaleziono wszędzie podwórza zanieczyszczone, ustępy były zaledwie w 9 domach. W pozostałych mieszkańcy załatwiali się w sposób pierwotny. To też wszystkie place, kąty, zaułki itp. przedstawiały obraz zanieczyszczenia w wysokim stopniu.

Lufcików nie było wcale, oprócz kilku domów zamożniejszych, podłogi przeważnie ziemne, klepiskowe. Na placach kałuże błota, oczyszczanie osady odbywa się przez wywózkę mierzwy kilka razy do roku na pola dworskie. Cuchnąca woda z płytkiego stawu dąży powoli, wąskim strumieniem w stronę Buga, poprzez łąki między wioskami. Przed oknami ośmioraków płytka sadzawka, do której spływa woda z folwarku i tam się zatrzymuje.

Ustępy ziemne przenoszone z miejsca na miejsce w miarę zanieczyszczania dołów, na których stoją. Ponieważ przy znacznej ilości ludzi zanieczyszczają się one dość szybko, ósmioraki więc otoczone są pasmem ognisk gnicia na miejscach, gdzie te ustępy stały i płynne części wypróżnień nasyciły ziemię.

Kossów przedstawia się o wiele gorzej. Kossów Ruski i Lacki – folwark Hulidów i Poświętne posiadają zwykle warunki wsi. Na osadę zaś wybudowaną niegdyś po obu stronach zagiętej ulicy, składają się grupy domów rozrzuconych w bezładzie. Pierwszy rząd domów od ulicy stoi na gruncie, drugi już na warstwie nawozu, trzeci na wysokiej warstwie błota, nawozu i śmieci. Uliczki wąziutkie – głuche, wszelkie ścieki dążące ku wąskiej rzeczce przebiegającej osadę, zatamowane domami, kuczkami⁵ i drzewem rąbanym, bezładnie i dowolnie zawalającym podwórza, uliczki, kąty i wszelkie jakie takie swobodne miejsca.

Spotykamy tu kwadraciki obudowane bez wyjścia, woda dążąca po pochyłości do rzeki, zabiega pod te budyneczki i znika pod drzewem, a podstawa ułożonych sągów gnije. Odnajdujemy składy nawozu ulicznego, konserwowanego w stodołach, na sprzedaż. Łąznia i mykwa w najokropniejszym stanie. Bydłobójnie w chlewach zwykłych od strony rzeki. Pod nimi cuchnące z dala kałuże, głębokie na 3 łokcie [ponad 1,5 metra].

Bóżnica na najblotnistszym placu, a nad rzeką żydowskie wychodki, z których zawartość wpada wprost do wody, tworząc mieliznę – tamę powstrzymującą bieg wody. Poza domami z lewej strony ulicy przebiegał niegdyś głęboki kanał, prowadzący wodę ze źródeł i pól do rzeki. Na nim pobudowano kilka kuczek, każda taka kuczka zamyka bieg wody, skutkiem czego tworzą się kałuże błota. W dodatku inny kanał, wiodący od źródeł przez Poświętne do rzeki, zaorany i rzeka zatamowana poniżej osady, tak że woda pozbawiona odpływu oblewa bóżnicę wkoło i podbiega pod domki, tworząc w nich wieczną wilgoć.

Wywózka powierzchniowa odbywa się dwa razy do roku.

Przepełnienie w mieszkaniach do „nec plus ultra”⁶. Pod podłogami piwniczki, brak lufcików, słowem obraz strasznej zgniłej miejsciny, z której też nigdy nie wychodzą: ospa, dyfteryt, tyfus plamisty i wszelkie choroby.

Pomijamy inne, a zawsze wstrętne szczegóły.

Po obejrzeniu każdego domu, podwórza, kącika, poddasza, dano rozporządzenia, aby roboty sanitarne bezzwłocznie były wykonane. Rozkaz wydany był przez wójtów gmin za pomocą awizacji. W każdej oznaczono rodzaj roboty i termin pod groźbą kary policyjnej lub sądowej. Pod strachem cholery postępującej szybkimi krokami, naznaczono termin 7-dniowy, z góry przewidując, że takowy do 20 dni prolongowanym będzie.

Niesporo szło mieszkańcom z rozpoczęciem robót. Każde posiedzenie Komisji starało się ożywić ducha, wpajać przekonanie, że trzeba jak najspieszniej przygotować się do walki. Sanitarni opiekunowi obchodzili swe rewiry, radząc, strasząc karą, przekonywając – nie na wiele się to zdało. Prości ludzie i Żydkowie zwrócili głównie swe oczy na dwory i popatrując,

⁵ Kuczka – niewielki domek, szałas, wznoszony w jesienne Świąto Kuczek na pamiątkę wędrówki do Ziemi Świętej przez pustynię. W budowlu tej przez siedem dni spożywa się posiłki i odmawia modlitwy [przyp. aut. opracowania].

⁶ Dosłownie „nic ponad to”, w tym przypadku odpowiada polskiemu, „że i szpilki nie wciśniesz” [przyp. aut. opracowania].

co te czynić będą, wyczekiwali bezpiecznie swej kolei, w nadziei, że dwór pierwszy wykona doskonale roboty, a mając wzór do naśladowania, im też łatwiej pójdzie.

Gdyby zaś dwór ociągał się, ciekawi byli bardzo – czy też do sądu zaskarżonym będzie? Jeżeli to nie nastąpi, to konsekwentnie rzeczy biorąc i ich ominie cała niepożądana i ciężka praca.

Z żalem wyznać musimy, że przykład dworów zawiódł oczekiwania. Właściciel Sterdyni rozporządził, aby wszystko jak najspieszniej i jak najdokładniej wykonanym było. Uznając całą powagę wpływu dworu, przewodniczący Komisji Sanitarnej udał się do zarządu, bądź co bądź do inteligencji, z prośbą i z przedstawieniem, aby dla przykładu wszystko wykonać, o ile można pospiesznie, tym bardziej że była otrzymana zupełna sankcja właściciela. Niestety, napotkał nadspodziewany opór, którego przyczyna o ile się zdaje, tkwiła nie w złej woli, lecz w braku znajomości higieny. Roboty więc szły dowolnie, powoli z przerwami. Widząc to, mieszkańcy osady nie przystępowali do nich wcale, a zaraźliwy przykład udzielił się sąsiedniej osadzie.

Zaczęto powtarzać frazesy: „za wiele wymagań”, „mogłoby się bez tego obejść” itp. Tłum ciemny słowa te chciwie łąpał i na nich formował swoje poglądy, za które potem niepotrzebnie płacił kary i w kozie odsiadywał smutne chwile. Nowe interwencje do p. właściciela, nowe starania i delikatne prośby, dowodziły tylko, że pomimo teorii nie wszyscy są w praktyce równi wobec prawa. [...] Względędy też natury osobistej okolicznościowej – zależność mieszkańców i członków Komisji – pod wielu innymi względami, wobec lekceważenia tych, co powinni byli dać przykład, stwarzały położenie przykre – atmosferę wzajemnych pretensji, niechęci. Ludzie dotąd żyjący w najlepszej komitywie zaczęli sobie nawzajem grozić lub ciche niezadowolenie nosić w duszy. A wszystko to razem wzięte, robiło całą mozolną pracę członkom Komisji jeszcze cięższą, prawie nieznośną. Działo się to na początku 3 sierpnia. Najlepszym bodźcem do postępu robót było przybliżenie się cholery i wiadomości jaskrawo opisywane w gazetach. Pod ich wpływem roboty zaczęły się poruszać.

Ponieważ była to chwila robót polnych – pan właściciel Sterdyni upoważnił Komisję, aby na koszt jego najmowała potrzebnych robotników – by tylko roboty bezzwłocznie zakończyć. Prawie cała osada Sterdyni jest własnością dworu. Gdy dwór wykonał, co doń należało, niewiele zostało do zrobienia w domach prywatnych.

W Kossowie dwory wcześniej przystąpiły do pracy. Żydzi arcypowoli, powierzchownie dla oka zaczynali coś robić. Przeszło tak ze 4 tygodnie i nie było nadziei poprawy. Widząc to, członkowie Komisji uznali wreszcie, że dość już tych wzajemnych oszczędzań i pobłażań. Uchwalono, aby każdy sanitarny opiekun podał gminie wykazy niewykonanych robót w jego rewirze, a wójt skierował je do sądu – uchwałę tę podjęto dopiero po miesiącu próżnych wyczekiwani. Na skutek tej uchwały, na jednym posiedzeniu sądu ukarano bóżnicze dozory i 18 opornych, a paręset rubli srebrem zasądzono na sanitarne nieporządki.

To wywołało wrażenie. Jakkolwiek obudziły się tu wzajemne dawno tajone niechęci i pretensje, to jednak w ciągu tygodnia zrobiono więcej jak przez poprzednie 4. Roboty zawrzała z całą możebną werwą. Naraz zapotrzebowano majstrów, brukarzy, murarzy, cieśli – okazało się, że brak ich w okolicy, a odnośne roboty znów czekały kolei.

Fakt ten jasno dowiódł, że Komisja, bawiąc się w czułościowość, zwlekając, popełniła błąd nie do darowania. Potrzeba było we właściwym terminie, uzyskać wyroki na kogo wypadało i roboty byłyby wykonane prędko i dobrze, bez opozycji, która nie zdołałaby urosnąć. Teraz zaś ukarani zapomnieli zupełnie o celu kary, wytwarzając reakcję przeciwko Komisji, a paru

przygodnym jej członkom udało się dokuczyć sąsiadom za pomocą sądu, obudziła się wzajemna niechęć i antagonizm.

Ciemni wieśniacy i Żydkowie wtórowali nieporozumieniom, dzieląc się również na obozy. Zaczęto w najrozmaitszy sposób grozić członkom Komisji, a głównie przewodniczącemu. Już to radzono, aby nie jeździł wieczorami, gdyż Żydzi zamierzają zastąpić mu drogę, już obiecywano otruć, to obkładano dom w nocy świecącym próchnem, nareszcie Żydzi obiecywali wyciągnąć takie przekleństwa, które przez sto lat wyciągane nie były.

Przejęci poczuciem swej prawości oraz ważnością sanitarnych przygotowań dla zdrowia ogółu, nie obawiali się zbytnio członkowie tych pogrózek i dalej pełnili swe obowiązki. Wkrótce jednak zauważono, że posiedzenia Komisji nawiedzane są mniej licznie i postanowiono, aby każdy członek nieprzybywający na posiedzenie opłacał rubel 1, a biedniejszy 30 kopiejek – na rzecz komitetu dobroczynnego, jaki miał być utworzony na czas cholery. Pomogło to nieco, lecz niezupełnie.

Wśród tych warunków, w dniu 25 sierpnia rozszerzono działalność sanitarną i na wieś. P. Naczelnik Guberni wydał rozporządzenie, by zorganizować w każdej gminie „Rady Zdrowia” pod przewodnictwem wybranego spośród mieszkańców obywatela i nominował „lekarzy ucząstkowych”. Organizowano więc „Rady” złożone z prezesa, jego towarzysza, kilku opiekunów sanitarnych i sekretarza. Na posiedzenia wezwano duchowieństwo. Podzielono gminy na „sanitarne rewiry”, co tydzień zbierano się gminie w celu narady. Posiedzeń takich odbyło się: w Sterdyni 11, w Kossowie 5, w Olszewie 5, w Chruszczewce 5 – razem 26.

Ponieważ lekarzowi niepodobna było podążać na posiedzenia – gminy Olszew i Sterdyń obradowały w Sterdyni, Chruszczewska z Kossowską w Kossowie. Organizacja gminnych rad zdrowia dała nowy impuls. Pod sanitarną opiekę rad i jednego lekarza weszła ½ powiatu, której stosunki sanitarne przedstawia podana tablica.

Z rozpatrzenia takowej tablicy okazuje się, że okolicę całą poddano opiece Rad Zdrowia. Zamieszkuje ją: chrześcijan 21.658, Żydów 2733 tj. chrześcijanie stanowią 89%, Żydzi 11%. Na 24.391 mieszkańców znajduje się domów 2593, tj. na każdy dom przypada 9½ osoby. Stosunek ten jest jednak w osadach i we wsiach odmienny. Domy w osadach są niepomierne przepełnione.

Po zorganizowaniu „Gminnych Rad Zdrowia”, zważywszy, że w osadach pozostawało jeszcze wiele do zrobienia, pozostawiano nadal Komisje Sanitarne osad w ich składzie, do czasu ukończenia prac zamierzonych. W dniu 26 października połączono je z Radami Gminnymi oraz zredukowano liczbę rewirów w osadach: w Sterdyni z 8 na 3, w Kossowie z 11 na 5.

Wśród skwaru lata i po paromiesięcznej pracy członkowie Komisji czuli się bardzo zmęczeni. Posiedzenia więc odbywały się rzadziej. Za to „Gminne Rady Zdrowia” pracować zaczęły.

Zadanie ich było o wiele łatwiejszym, co do wymagań, lecz o wiele trudniejszym z powodu przestrzeni i większej ciemnoty ludu niż mieszkańców osad.

Wywieźć nawozy na pola, oczyścić ulice i porobić rowy lub je tylko oprawić, wyrównać klepiskowe podłogi, wybielić izby, zrobić w oknach lufciki, oddalić trzodę od domów, umieszczając ją w gumnach zamiast w przybudówce lub w chlewiku i przebrać studnie. Oto i wszystko, co zdaje się zawsze i wszędzie być powinno.

Gmina	Szczegółowo	Chrześcijan		Żydów		Razem		Wsi	Do- mów	Rewi- rów sanitar- nych	Człon- ków Ko- misji i Rad	Podług stanu
		M.	K.	M.	K.	M.	K.					
1. <i>Stordyn</i>	Osada, z przy- głóściami, wsią i folwarkiem.	435	450	330	340	765	790	4	83	8	18	Członków Rad Oby- wateli ziemskich 12
	Gmina:	4595	4471	88	88	4683	4559	34	877	6	20	Duchowaych . . . 8 Rabinów 2
2. <i>Kossów</i>	Osada, z przy- głóściami, wsią i dwa- ma folwarkami.	539	523	780	760	1319	1283	4	181	11	23	Obywateli miej- skich 9
	Gmina:	1992	2038	35	35	2027	2073	36	460	6	18	Włoscian i szla- chty drobnej . . 67 Lekarz 1 Prowizorów far- macji 2
3. <i>Olszew</i>	Gmina:	1514	1426	67	73	1581	1499	16	421	4	12	oprócz tego Felezerów 5 Strażników ziem- skich 4
4. <i>Chruszozowka</i>	Gmina:	1859	1816	74	63	1933	1879	15	571	4	12	
	Razem	10934	10724	1374	1359	12308	12083	101	2593	39	103	
	W ogóle	21658		2733		24391		—	—	—	—	

Lecz Rady Gminne, zastanawiając się nad sposobem wydalania nieczystości i mając na uwadze, że chaty wieśniaków są zawsze dookoła zanieczyszczone wypróżnieniami ludzkimi, a te ohydnie podbiera trzoda, zdecydowały się na bardzo ważny krok higieniczny, a mianowicie zaproponowały urządzenie przy ulicy śmietników, otoczonych opołami, a przy nich budek, czyli wychodków. W śmietnikach tych wypróżnienia zasypywane śmieciami z chałup wytwarzać by mogły kompost cenny w gospodarstwie rolnym, a w razie epidemii zbiorniki te byłyby dezynfekowane wapnem.

Szło więc o przyzwyczajanie ludności do składania wypróżnień w jedno miejsce i wydalania takowych na pole. Zadanie to okazało się zbyt trudnym. Ze zdziwieniem pytano, po co to i na co? Nikt nie mógł zrozumieć celu tych zagródek i tych budek. Uparcie twierdzono, że zwykle oczyszcza wieś trzoda chlewna. Ciche zdziwienie powoli przechodziło w opozycję, ujawniającą się na posiedzeniach w postaci oddzielnych mówek lub zbiorowych: „nie chcemy”, poskramianych tylko powagą posiedzenia, władzy i obecnością duchowieństwa.

Okazało się, jak niskim jest stopień oświaty naszego chłopka. Wszelkie wykłady i tłumaczenia pojmowano najopaczniej. Wrodzone lenistwo zdawało się uprawniać wszelką beczynność i apatyczną abnegację.

Ze strony gmin ciemnota i lenistwo.
Ze strony inteligencji lekceważenie!
To za wiele!

Korzystali z tej opozycji malkontenci Żydkowie, rozsiewający umyślnie najfałszywsze wieści o Komisji, jej celu, jej członkach, mszcząc się za nałożone kary, nauczali lud, że lekarze trują chorych w szpitalach i domach, że będą nałożone stałe podatki choleryczne, że lekarze powariowali, że sprowadzili z Azji robaczka cholerycznego, którego pilnie hodują w szpitalu i chorych trują, a na mocniejszych puszczają tego robaczka i on biedaków uśmierca, że porządki są zbyt ciężkie, że tego wszystkiego robić nie potrzeba. Ciemny lud dawał posłuch tym tendencyjnym fałszom, których tu wyliczyć trudno.

Do wsi jednak kary nie były stosowane, starano się wszystko uzyskać dobrowolnie i wytworzyć przekonanie o konieczności przedsięwziętych zmian. W tym celu lekarz starał się na posiedzeniach, przy każdym nowym rozporządzeniu tłumaczyć, wyklądać i objaśniać, popierać przykładami i zachęcać, to chwalać, to wstydzając, to powołując się na rozum, to na miłość bliźniego.

Dalszy ciąg nastąpi.

[„Wspólna Praca”, nr 37 z 10 grudnia 1910 r.]

LISTY DO REDAKCJI Z Ostrowia

W nocy 25 listopada wybuchł pożar w fabryce zatrasków p. Władysława Kosteckiego i Spółki. Ogień wszczął się w kancelarii dyrektora, następnie, natrafiwszy na sprzyjające warunki, jak maszyny i stoły oblane, i wysmarowane tłuszczami, i naftą, z łatwością rozszerzył się, i przeniósł na drugi budynek z motorem i maszynami. Strat na razie obliczyć niepodobna. Wiadomo tylko, że w zakładzie pracowało do 120-tu robotnic. Asekuracja rządowa, nie licząc prywatnych, wyniosła 3 tysiące rubli, pozostałe mury obliczono na 8 tysięcy. Przy pożarze ponownie skonstatowano upadek straży ogniowej. Wszyscy sygnaliści pożarowi spali i tylko jeden zaalarmował miasto, i to nie bardzo, gdyż duża ilość strażaków o pożarze dowiedziała się na drugi dzień. Następnie wszelki ratunek rozbija się o wodę, której zawsze brak, i o której na każdym zebraniu i po każdym ogniu ojcowie miasta radzą, a nic praktycznego przez szereg lat wymyślić nie mogą.

Z inicjatywy miejscowego kółka rolniczego odbyły się dwa zebrania w kwestii komasacji, tj. scalania gruntów. Obserwując ludzi żywo gestykulujących i rozmawiających, widać było, że zanosi się na burzę. Otóż, gdy tylko zaczęło się zebranie, najdrobniejsi właściciele nie dali dojść do głosu zwolennikom kolonizacji⁷, krzyżąc: „Nie chcemy, będziemy gospodarzyć, jak nasi ojcowie gospodarzyli. Od czasów wolnościowych nie praktykowały się podobne zebrania. Obywatele nasi widocznie odzwyczaili się od parlamentarnego zachowania i nie mogli cierpliwie wysłuchać strony przeciwnej. W tydzień po tym odbyło się drugie, podobne zebranie, tylko mniejsze, przy udziale instruktora kółek p. Załuski. Dzięki jego wykładowi o pożytkach kolonizacji, stwierdzonych osobiście w Poznańskim i u nas w kraju, dużo oponentów przekonano.

P.S. W kwestii pożaru dodać należy, że stróże nocni miasta odznaczają się tym, że stale śpią i żaden z nich nie ma trąbki alarmującej, ani też nie ma wiadomości o miejscu, gdzie takowe są. Bo i w danym razie kilku ludzi przez godzinę całą starało się zaalarmować miasto, lecz nie znaleźli sposobu.

Viktor.

⁷ Przy kolonialnym urządzeniu wsi, każdy włościanin winien mieć (w miarę możliwości) wszystkie swe pola, łąki i ogrody, skupione w jednej, ciągłej przestrzeni [przyp. aut. opracowania].

GŁOSY WSI

Z powiatu Ostrowskiego
w ziemi Łomżyńskiej.

Po zawarciu przez rząd reakcyjno-ósemkowy panów Grabskich i „familii” dwóch konkordatów: z Żydami i z Rzymem, niektórzy tutejsi księża rzymscy rozpoczęli jeszcze bardziej zawziętą walkę z ludem i ruchem ludowym. Księżom tym, zdaje się, że żyjemy w wiekach średnich, kiedy to lud można było karać nie tylko różnymi karami cielesnymi, ale „inkwizycje” księżo-papieskie w owych czasach posuwały się do tego stopnia barbarzyństwa, że palono ludzi na stosach za to, że nie chcieli wierzyć ślepo w księży. Dziś księża palić ludzi na stosach już nie mogą, chociażby i chcieli, za to szansem dla księży do walki z ludem stała się ambona, z której zamiast głosić naukę Chrystusa o miłości, głoszą nienawiść do ludu i organizacji ludowych. Jednocześnie obok stałej walki z ludem i oczerniania ludowców przez księży z ambon, niektórzy księża z tychże ambon prowadzą ustną agitację w celu nieustannego wyzysku ludu przez zbieranie różnych datków, jako niby „ofiar” na kościół, których to ofiar nikt nie kontroluje i nie sprawdza, na co są przeznaczone.

Wspomnę tu o parafii Zuzelskiej, w której proboszczem jest od 1919 r. ks. W. Załuska, brat endeckiego posła. Otóż w parafii Zuzelskiej stale były i są zbierane „ofiary”: pieniądze, złoto i srebro (głoszono z ambony, że „dla Pana Jezusa”), zboże, len i konopie, siemię lniane, a ostatnio obok stałej kwesty pieniężnej – jest zbierana w parafii Zuzelskiej wełna i słoma, ta ostatnia podobno na pokrycie budynków proboszczowskich, gdyż ziemia parafialna wydzielona z majoratu Smolewo, z której by można było nasprzątać słomy na pokrycie budynków parafialnych, została przez księdza W. Załuskę oddana obszarnikowi, dzierżawcy ośrodka Smolewo R. Konarzewskiemu.

Patrzcie!!! Tyle w parafii Zuzelskiej jest biedoty bezrolnej i małorolnej, a ów chrześcijański kapłan W. Załuska, następca ubogich Apostołów Chrystusa, ziemi parafialnej (około 14 morgów) nie dał użytkować ani organiście, ani kościelnemu i nie podarował do tymczasowego użytku nikomu biedniejszemu, tylko obszarnikowi!!!

Jakaż to obłuda bije ze słów takich księży, którzy głoszą o miłości bliźniego, o miłości ubogich, a sami nienawidzą ubogich i ubóstwa, a miłują tylko bogaczy i mamonę.

A owa orgia zdzierstwa z ludu za posługi religijne! W parafii Zuzelskiej ksiądz pobiera za zapowiedzi 10 zł (przed wojną 1 rubla, wartość 1 ćwierci żyta, to dziś powinno być 3 zł, zamiast 10-ciu), za śluby do 60 zł, za pogrzeby do 100 zł i wyżej, tak że dziś ksiądz w parafii, ma kilka tysięcy złotych miesięcznego „dochodu”, lecz i tego zawsze im mało. Jak Adam Mickiewicz powiedział, że krzyżackiego gadu nikt nigdy nie ugłaszcze, tak i księżej chciwości nikt nigdy nie nasyci!

F. R. S.

LISTY

Z Wąsewa

29 czerwca 1926 r.

Głucha to wioszcyna Wąsewo. Mało kto o niej wie i ona również mało o czymś wie. Wszelkie wiadomości „po czasie”, są tu dopiero „na czasie”. Rozwija się jednak i tu życie. Nie będę tu pisał o takich „nowościach” w Wąsewie, jak telefon i radio, bo gdybym to nazwał „nowością”, niejeden z czytelników uśmiełby się, ale chciałbym tu wspomnieć o dziełach, w których się ujawnia zjednoczona potęga zjednoczonych sił i ducha.

Mamy pięknie rozwijające się organizacje jak Straż Ogniowa i Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. W większe uroczystości można oglądać kwiat parafii zwarty w karnych szeregach, nad którymi powiewają sztandary. Te organizacje to duma naszej parafii. Powstały one staraniem miejscowego proboszcza ks. prałata B. Włostowskiego, przy pomocy niektórych osób. Lecz nie to jeszcze imię jego uwieczniło. Jego chwała to kościół, jaki wystawił. Co za potęga wieje z tych murów. Od razu widać, że to nie dom ludzki, ale boski. Stojąc przed nim, mimowoli chciałoby się zdjąć czapkę – taką powagę mają w sobie te mury. Budowany on był w czasach najtrudniejszych, bo od r. 1912 przez cały czas wojny i teraz jeszcze praca w nim wre, choć już jest na ukończeniu. Nic tu nie przychodziło łatwo, ale czegoż by nie przełamał ofiarny duch parafian wąsewskich i poświęcenie nadzwyczajne ks. proboszcza! Trzeba było patrzeć, jak parafianie razem z ks. proboszczem własnymi rękoma nieraz pchali wozy z kamieniami. Łzy się cisnęły do oczu, gdy się na to wszystko patrzyło.

Świeżo zbudowany kościół wąsewski nie był jeszcze świadkiem wielu uroczystości parafialnych. Największą z nich były niewątpliwie misje od 20 do 27 czerwca rb. Wojna ze wszystkimi jej ujemnymi stronami i różne przewrotne prądy powojenne niejedną duszę sprowadziły z drogi prawej i pchnęły na manowce. Trzeba było wstrząsnąć taką duszą, aby się głębiej zastanowiła nad sobą i na powrót skierowała do Pana Boga. Pomyślał i o tym ks. prałat i urządził misje. Radość prawdziwa wstępowała do serca, gdy się patrzyło na te tłumy ludu spieszące na nauki Ojców Redemptorystów. Jakże wspaniałymi były procesje jubileuszowe urządzone oddzielnie dla dzieci, mężczyzn, kobiet, chłopców i dziewcząt. Trzeba było widzieć, jak pierwszego dnia dziatwa mała dźwigała chorągwie i feretrony, a ich śpiew dziecinny szedł hen za wioskę, na pola, na parafię całą i zjednywał błogosławieństwo Boże.

W czasie trwania uroczystości misyjnych wypadła i druga wielka uroczystość parafialna. Oto stanął po raz pierwszy u ołtarza, pochodzący z tutejszej parafii ks. Jan Krystosik. Zaczni parafianie, ciesząc się, że przybywa nowy wysłannik Chrystusa i na tę okoliczność przygotowali się. 20 czerwca, o g. 11-tej rano uderzyły wszystkie dzwony kościelne i wyruszyła procesja na plebanię po ks. prymicjanta. Za krzyżem idą dziewczęta z feretronami i chłopcy z chorągwiami, za nimi organizacje miejscowe, a więc Straż Ogniowa i Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, wreszcie dzieci z kwiatami, ks. prałat i wierni całej parafii. U wielu osób widać łzy w oczach. Z plebanii wychodzi ks. prymicjant przybrany w komżę i stułę. Rozlega się pieśń „Kto się w opiekę” i procesja udaje się do kościoła. Tu

prymicjant odprawił uroczystą Mszę św., po której udzielił wszystkim błogosławieństwa. Przy Mszy św. asystował ks. prałat Włostowski i dwaj alumni liceum plockiego, St. Krystosik (brat prymicjanta) i Stefan Pawlik. Kazanie wygłosił o. misjonarz. Po nabożeństwie składały ks. prymicjantowi życzenia miejscowe organizacje.

Niezwykle uroczyście odbyło się zakończenie misji. Najpierw odbyło się poświęcenie Krzyża misyjnego. Olbrzymi dębowy Krzyż misyjny bierze na ramiona 30 par „rycerzy krzyża” i rusza procesja dookoła kościoła do miejsca, gdzie ma być umieszczony Krzyż. Trzeba było widzieć, z jaką dumą nieśli przybrani w kokardki młodzieńcy Krzyż. Zazdroszczono im tego szczęścia i dlatego zewsząd ciśnięto się do Krzyża, aby choć na chwilę, choć jedną ręką nieść to święte drzewo. Pieśń „Krzyżu Święty” rwała się, bo wszystkich gardła więziło rzewne łkanie. Wreszcie się zatrzymano i wysoko ponad tłumem wzniosł się Krzyż misyjny. Z kolei nastąpiły poświęcenie i adoracja Krzyża. Potem udają się wszyscy do kościoła, gdzie ma miejsce ostatnie kazanie misyjne i Msza św. Nie wiem, czy był ktoś z obecnych, kto by nie miał łez w oczach i nie przysięgał w duszy Panu Bogu, że Go odtąd grzechem już nigdy nie obrazi.

W czasie trwania misji wszystkie konfesjonały były wprost obleżone. 6100 osób przyjęło Komunię św. A któż zliczy, ile szczęścia wstąpiło do serc ludzkich i ile łask i błogosławieństw zlał na nie dobry Bóg?

Parafianin.



Rok 1927. Oddział ułanów na tle kościoła w Wąsewie.

Źródło: FOTOPOLSKA.EU fotopolska.eu.